

Spotkali się jesienią 1942 roku w stalagu VIII B Lamsdorf, zlokalizowanym w Łambinowicach położonych między Nysą a Opolem. Hubert Brooks był kanadyjskim chorążym lotnictwa, John Duncan sierżantem elitarnego szkockiego pułku piechoty. Połączyły ich przyjaźń, odwaga i brawura, a także wspólna służba w Armii Krajowej.

► „Jubelt” latem 1944 roku

„Jubelt” i „John” – alianci w podhalańskiej AK

Dawid Golik

Sierżant John „Curly” Duncan był Szkotem i od 1928 roku służył jako zawodowy żołnierz w elitarnym brytyjskim pułku Gordon Highlanders na terenie Afryki i Indii. Po wybuchu II wojny światowej został skierowany w ramach brytyjskiego korpusu ekspedycyjnego do Francji. Podczas walk pod Dunkierką w czerwcu 1940 roku dostał się do niewoli niemieckiej, z której przed spotkaniem z Brooksem dwukrotnie uciekał. Pierwsza ucieczka zakończyła się sukcesem i przez ponad rok Duncan ukrywał się na terenie Francji. Do obozu trafił ponownie, gdyż zdradziła go zazdrosna o jego względy Francuzka. Kolejna próba wyrwania się z niewoli była już nieudana.

Z kolei chorąży Hubert Brooks był ochotnikiem do służby w kanadyjskim lotnictwie i otrzymał przydział do 419. Dywizjonu Bombowego. W nocy z 8 na 9 kwietnia 1942 roku samolot, którego był nawigatorem, został zestrzelony nad

niemieckim Oldenburgiem. Brooks dostał się wówczas do niewoli i – zamieniwszy się dokumentami z szeregowym Nowozelandczykiem – trafił do stalagu VIII B, z którego – podobnie jak Duncan, dwukrotnie podejmował próbę ucieczki.

Partyzanci „Wilka”

We wrześniu 1942 roku Duncan i Brooks znaleźli się w podległym stalagowi obozie pracy w Toszku pod Gliwicami, gdzie byli zatrudnieni pod strażą Niemców w miejscowym tartaku. Szybko doszli do wniosku, że kolejną ucieczkę powinni przeprowadzić wspólnie. Zaczęły się drobiazgowo przygotowania – gromadzenie zapasów żywności, pozyskiwanie map, szukanie kontaktów z polskim podziemiem. Od pewnej Niemki udało się im nawet zdobyć mały kompas. Wiedzieli, że nie będą już mieli kolejnej szansy i że jeżeli tym razem im się nie uda, to trafią do obozu karnego, z którego ucieczka będzie niemożliwa. Dlatego też byli cierpliwi,

nie spieszyli się i czekali na sprzyjający moment. Swoje plany zrealizowali po ośmiu miesiącach, 10 maja 1943 roku. „Krótco przed północą [...] przekroczyliśmy skład drewna i zniknęliśmy w nocy. Jak zwykle podróżowaliśmy w nocy i spaliśmy w lesie w dzień” – wspominał Brooks. Dzięki pomocy jednego z Polaków udało się im przedostać z terenów Rzeszy do Generalnego Gubernatorstwa. Tam z kolei kanałami Armii Krajowej zostali przerzuceni w okolice Częstochowy.

Miejscowa AK opiekowała się nimi przez kolejne pół roku, jednak w związku ze zbliżającą się zimą postanowiono przerzucić ich w góry i umieścić w jednym z działających tam oddziałów partyzanckich. W ten sposób w listopadzie 1943 roku Duncan i Brooks znaleźli się na Podhalu i za pośrednictwem Komendy Obwodu AK Nowy Targ trafili do obozu partyzanckiego pod Czerwonym Groniem w Gorcach. Kanadyjczyk pierwszą wizytę w oddziale „Wilk” zapamiętał tak:

„To był październik [właśc. listopad] i na szczytach Karpat leżał już śnieg, kiedy wreszcie dotarliśmy do kryjówki naszego oddziału partyzanckiego. Był to toporny schron wybudowany w górskim zboczu i kiedy przybyliśmy, większość z czterdziestu bojowników AK siedziała właśnie i jadła kolację. Nasz wzrok padł na stojące przed nami talerze. Musiały się na nich znajdować co najmniej dwa funty wołowiny. Po naszej ubogiej diecie, czarnym chlebie i niemieckich racjach żywnościowych była to niesamowita uczta. »Możemy tak żyć i żyć« – oświadczyłem. »Już niedługo zmęczysz się tym mięsem« – odpowiedzieli partyzanci; i okazało się to prawdą, że jedliśmy mięso podczas każdego posiłku, wołowinę, dziczyznę i wieprzowinę”. Już niedługo dwaj alianci stali się ważną częścią oddziału, nadano im też pseudonimy, które były pochodną ich imion – „Mr. John” (częściej jednak po prostu „John”) oraz „Jubel”. Brooksa zapamiętano jako sympatycznego i szczerego człowieka. Duncan ujmował wszystkich osobowością i niesamowitą wiedzą wojskową. Był też znakomitym strzelcem, czego dowód dawał niejednokrotnie podczas walki.

► Zdjęcie ze stalagu VIII B Lamsdorf zrobione w grudniu 1942 roku; stoją (od prawej): John Duncan i Hubert Brooks



Fot. ze zbiorów Jerzego Krzewickiego

► W szeregach AK latem 1944 roku; od lewej: Hubert Brooks, Tadeusz Olszyna „Ptak” i John Duncan

Chrzest bojowy obaj przeszli w lutym 1944 roku, kiedy na rozkaz dowódcy oddziału „Wilk”, por. Krystyna Więkowski „Zawiszy”, wzięli udział w akcji rozbicia posterunku policji „granatowej” w Ochotnicy Dolnej. Opanowano budynek oraz zdobyto zmagazynowaną w nim broń i amunicję (przy stracie jednego par-

tyzanta), ale za wycofującymi się na nartach akowcami ruszyła niemiecka oblawa. Nad ranem 21 lutego 1944 roku dotarła ona na położone nad Szczawnicą osiedle Przysłop, gdzie w jednym z domów odpoczywali partyzanci zbrodniarze długotrwałym marszem w śniegu. Niemal natychmiast wywiązała się chaotyczna walka, w której poległo pięciu żołnierzy podziemia, a reszta musiała ratować się ucieczką do pobliskiego lasu. W starciu tym wyróżnił się szczególnie Duncan. „Wybitną przytomność umysłu i zimną krew wykazał wtedy zwłaszcza John [...]. Najpierw ze stoickim spokojem wykończył [...] [gestapowca] Maiwaldę, później, uciekając do lasu, zdążył jeszcze zabrać MG 42 z rąk [zabitych] Kruka i Sławka” – relacjonował jeden z akowców.

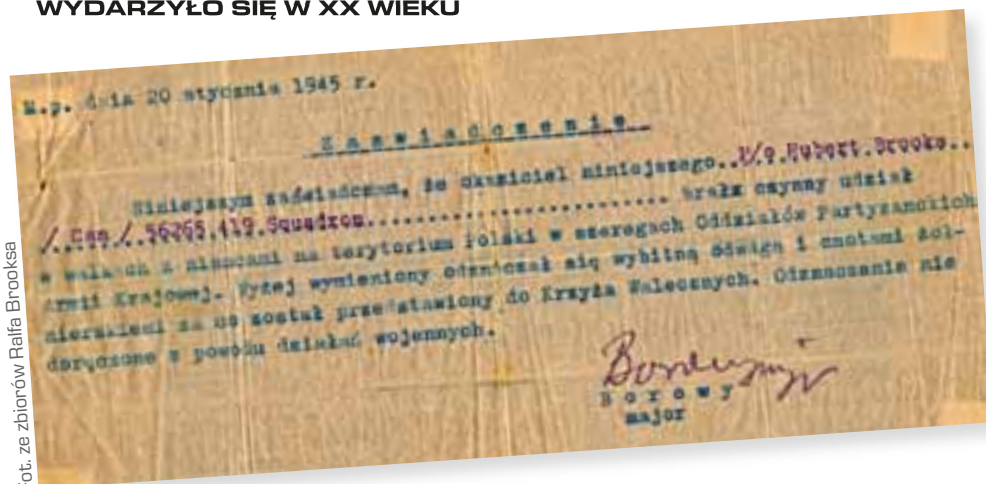
Podhalańczycy z AK

Po starciu na Przysłopie oddział „Wilk” musiał czasowo ograniczyć swoją działalność i dopiero wiosną 1944 roku na nowo rozpoczął aktywną walkę z okupantem. Przez ten czas zarówno Brooks, jak i Duncan na stałe zdomowili się w szeregach podhalańskiej Armii Krajowej. Formalnie ►



Fot. ze zbiorów Ralfa Brooksa

Fot. ze zbiorów Ralfa Brooksa



► Zaświadczenie wystawione Hubertowi Brooksovi przez mjr. Adama Stabrawę „Borowego” w styczniu 1945 roku

byli żołnierzami „Zawiszy”, często jednak chodzili swoimi ścieżkami i wykonywali zadania zlecone im przez oficerów inspektoratu AK Nowy Sącz. Zaprzyjaźnili się też z wieloma góralskimi rodzinami z rejonu Zbludzy, Kamienicy i Szczawy. W sierpniu 1944 roku, po rozpoczęciu akcji „Burza”, obydwaj otrzymali przydział do działającego koło Limanowej Oddziału Partyzanckiego AK „Topór”. Zastępca dowódcy tego oddziału, por. Jerzy Wiśniewski „Sochacki”, tak pisał na temat „Johna”: „Trudno dziś ustalić, czy John był bardziej komiczny, czy bardziej odważny. Obie te cechy składały się na postać jedyną w swoim rodzaju, niepowtarzalną. [...] Dziś jeszcze widzę tę roześmianą gębę, połyskującą w słońcu miedziane włosy i zdobyczonego psa Duxa, kroczącego majestatycznie za swoim panem. [...] Wystrojony przez Johna w niemiecki hełm i zdobyty przez mnie krzyż z frontu wschodniego – tzw. Winterschlacht, Dux przyjmował naszą defiladę”. Wesoły, odważny, ze sztuczną szczęką, gdyż własne zęby stracił jeszcze przed wojną podczas jakiejś awantury – po polsku poprawnie posługiwał się tylko kilkoma przekleństwami i imionami dziewcząt, które wymawiał bezbłędnie. Wszyscy zapamiętali, jak zniknął nierzaz na kilka dni, a swoje „meliny” określał imionami żeńskimi: „Hanusia”, „Marysia” itd. „Odważa była jednak dominującą cechą Szkota – konstatawał »Sochacki« – kochał walkę, podczas której przygasały jego marzenia o dziewczętach”.

„Jubelt” był z kolei bardziej zamknięty w sobie, skryty, chociaż pod sam koniec wojny mówił już po polsku bardzo dobrze. Nie poddawał się emocjom,

był skrupulatny w wykonywaniu zadań, czym zaskarbiał sobie szacunek oficerów. Był też pod sam koniec wojny zaufanym człowiekiem dowódcy 1. pułku strzelców podhalańskich AK, mjr. Adama Stabrawy „Borowego”, który wykorzystywał go m.in. do kontaktów z innymi lotnikami przebywającymi pod opieką pułku. Pewnego dnia Brooks miał sprawdzić, w jakich warunkach oni mieszkają i czy mają jakieś oczekiwania względem AK. Po powrocie do dowództwa zameldował: „Gdy wszedłem do chaty, lotnicy siedzieli na podłodze dookoła dużej glinianej makutry. Jeden z nich tłuczkiem do ugniatania kartofli ucierał kogel-mogel z kopy jaj, inny moczył nogi w cebrzyku, po czym wytarł je szmatą, owinął nogi jedwabnymi mapami lotniczymi i włożył buty. Przywitałem się i zapytałem, jak im się powodzi. »Fucken Europe, fucken Hitler, fucken Poland« – brzmiała odpowiedź”. Gdy – zaniepokojony postawą lotników – „Borowy” zaproponował Brooksovi zamieszkanie z nimi i stopniowe wytłumaczenie im, na czym polega życie w partyzantce, ten zdecydowanie odmówił. Podkreślał, że nie chce być ich niańką i woli pozostać w dowództwie, z Polakami. Podczas kolejnej inspekcji u lotników mjr Stabrawa przypomniał im wypowiedziane przez nich słowa „fucken Poland” i stwierdził, że jeśli nie podoba im się opieka polskich partyzantów, to w każdej chwili może im przysłać przewodnika, który zaprowadzi ich do obozu jednego z oddziałów sowieckich, kwaterujących w pobliżu.

Problemy z alianckimi lotnikami dowództwo 1. pułku strzelców podhalań-

skich AK miało do końca wojny. Pisał o tym zastępca „Borowego”, rtm. Włodzimierz Budarkiewicz „Podkowa”: „W pobliżu kwatery lotników ukrywał się Volksdeutscher Freytag, syn właściciela sklepu »Nur für Deutsche« w Zakopanem. [...] Lotnicy dopadli go i zabili, zdjęli przy tym z palca złoty pierścień z brylantem. Kieszonkowe wydane na lot bojowy topniały, za pierścień mogli nabyć żywność, w tym i jaja na kolejny kogel-mogel”. Nic dziwnego, że zżyci z żołnierzami AK Duncan i Brooks nie chcieli mieć z grupą Amerykanów i Brytyjczyków wiele wspólnego.

Sowiecka „pomoc”

Do końca wojny „Johna” i „Jubelta” wykorzystywano do różnych akcji. Uczestniczyli w likwidacjach konfidentów niemieckich, rozbijaniu posterunków żandarmerii, a w trakcie trwania „Burzy” brali udział w walkach



z Niemcami podczas ataku na stację kolejową w Kasinie Wielkiej oraz w starciach w rejonie Wiśniowej i Gruszowca. Po sformowaniu 1. psp AK przebywali czasowo przy dowództwie pułku oraz przy Komendzie Obwodu AK Limanowa. Duncan, często ubrany po cywilnemu, z krótką bronią, prznosił meldunki i – jak sam mawiał – chadzał „wygrzać się” do zaprzyjaźnionych gospodarzy. Pewnego dnia wraz z ppor. Ludwikiem Schweigerem „Siwym” zjawił się w domu lekarki współpracującej z AK. Pisał o tym rtm. „Podkowa”: „Przed domem, profilem do zbliżających się, stał niemiecki żołnierz z karabinem. W ostatniej chwili John zorientował się w niebezpieczeństwie, cofnął się parę kroków tyłem i szepnął do »Siwego« – „niemiecki, shot, shot!» (strzelaj). »Siwy« błyskawicznie wy dobył pistolet i oddał do Niemca kilka strzałów, żołnierz jęknął i upadł. Trójka wykonała zwrot do tyłu i zaczęła uciekać, za chwilę posypały się za nimi strzały. Wszyscy wyszli z przygody bez szwanku, tylko »Siwy« stracił plecak zrzucony z ramion dla ułatwienia biegu; pierwszy wiał pies »Dux«”.

Z kolei Brooks w ostatnich tygodniach wojny otrzymał zadanie wyszukania odpowiedniego lądowiska, z którego przed nadejściem frontu specjalnie przysłany samolot mógłby zabrać do Włoch zgromadzonych przy pułku Amerykanów i Brytyjczyków. Takie miejsce znaleziono i dokładne koordynaty zostały wysłane drogą radiową aliantom. Samolot jednak nigdy nie przybył i wszyscy musieli wspólnie z akowcami czekać na nadejście Armii Czerwonej, nie spodziewając się jednak niczego dobrego z jej strony.

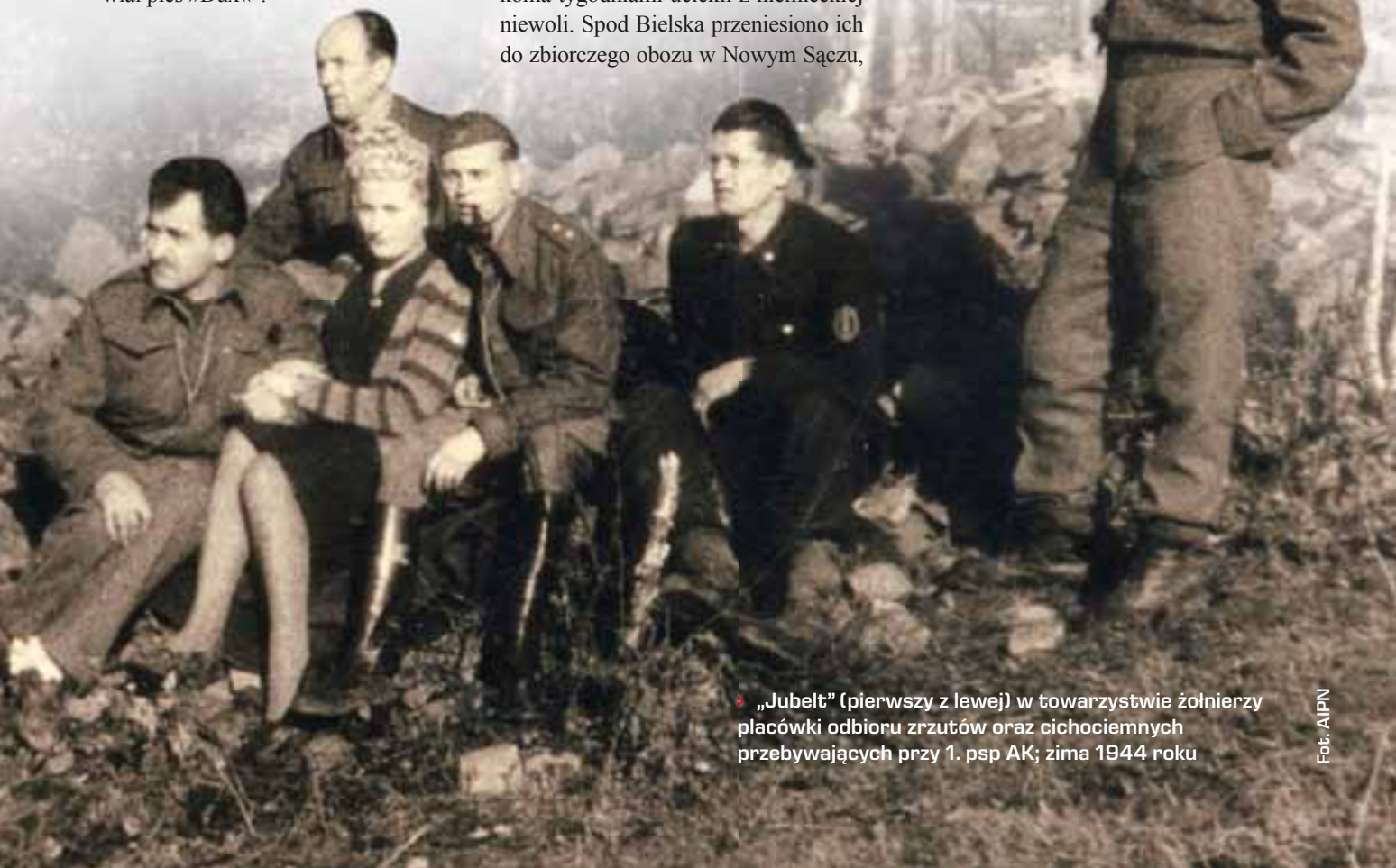
19 stycznia 1945 roku rozwiązany został 1. psp AK i wszystkich żołnierzy tej jednostki urlopowano. Brooks i Duncan w towarzystwie jeszcze jednego pilota przeczekali w górach przejście pierwszej fali wojsk sowieckich, a następnie postanowili maszerować w kierunku Warszawy. Szybko jednak zostali zatrzymani przez patrol NKWD, który przewiózł ich najpierw do Myślenic, a następnie na linię frontu w rejonie Bielska. Nie przyznali się do tego, że byli żołnierzami Armii Krajowej – wiedząc, czym to grozi, zeznawali, że dopiero przed kilkoma tygodniami uciekli z niemieckiej niewoli. Spod Bielska przeniesiono ich do zbiorczego obozu w Nowym Sączu,

gdzie spotkali pozostałych obcokrajowców znanych im z podhalańskiej AK. Wszystkich po jakimś czasie przetransportowano na wschód i przez Lwów, Kijów, Odessę, Port Said i Kair dotarli wiosną 1945 roku do Londynu.

Tam drogi dwóch przyjaciół ostatecznie się rozeszły – Brooks wrócił do Kanady, a Duncan wyjechał do rodzinnej Szkocji. Przez kolejne lata pisali do siebie, wysyłali kartki na święta. Nigdy już jednak nie odwiedzili Polski. Mimo to pamięć o tej oryginalnej dwójce, nazywanej niekiedy „syjamskimi braćmi”, do dziś przetrwała we wspomnieniach ich kolegów z AK oraz beskidzkich górali. ❀

dr Dawid Golik – historyk, pracownik Oddziałowego Biura Edukacji Publicznej IPN w Krakowie

Zainteresowanych historią „Jubelta” i „Johna” odsyłamy na angielskojęzyczną stronę internetową hubertbrooks.com, założoną przez Ralfa Brooksa, syna Huberta.



❀ „Jubelt” (pierwszy z lewej) w towarzystwie żołnierzy placówki odbioru zrzutów oraz cichociemnych przebywających przy 1. psp AK; zima 1944 roku